

PORTRET SIÓSTR STEFANA



Gdy odtwarzałam ciekocki dworek Żeromskich, często towarzyszyła mi myśl, że jestem niesprawiedliwa, bo staram się pokazać jak wyglądało życie ojca, matki i ich sławnego syna, a nie sygnalizuję, że oprócz wymienionych osób były tu przecież dwie siostry Stefana: starsza odeń o trzy lata

Aleksandra urodzona w Strawczynie 12 maja 1861 roku i młodsza od brata o pięć lat Bolesława, która przyszła na świat 31 sierpnia 1869 roku w Krajnie.

Dziewczynki trzymały się razem. Oleńka, widząc słabość matki oraz liczne jej zajęcia domowe i gospodarskie, opiekowała się Bolunią jak najlepsza piastunka. Brat Stefan – wydaje się – wolał chadzać własnymi ścieżkami. Po latach pisał w liście do narzeczonej Oktawii, że był „dzieckiem dziwnym, dziwaczny, błakającym się samopas.” Między siostrami, mimo sporej różnicy wieku, wytworzyła się bardzo silna więź emocjonalna. Miały wspólne marzenia, zainteresowania, lęki, tajemnice. Na tym samym kawałku ziemi obserwowały zmieniające się pory dnia i roku, kwitnienie i dojrzewanie roślin, głosy ptaków i zwierząt, kolory i aromaty folwarcznej łąki Gawronkami zwanej, prace w polu, ogrodzie i lesie. Z ulubionymi psami Trezorem czy Rozbojem spacerowały wokół ciekockiego stawu, wędrowały na Radostową, gdzie zajaadały smakowite jagody i maliny. W czerwcowe poranki zrywały do koszyków baldachy kwitnącego czarnego bzu, łagodzącego – jak mówiła mama – zimowe przeziębienia. Razem poznawały każdy zakręt drogi, każdy kamień, każde drzewo, tropy zwierząt na śniegu, szmery i ciekoty licznych strug wpływających do stawu. Cieszyły się z narodzin dzikich kacząt, które żółtym sznurem za dumną rodzicielką sunęły po wodzie. Nuciły dziewczynskie piosenki zasłyszane od pastuszek na Malince czy Kamionce:

„Kary konik kary
siodełeczko niesie
cekaj mie Jasieniu
w kalinowym lesie...”

czy tę, którą śpiewała mama:

„Wilija naszych strumieni rodzica
dno ma złociste i niebieskie lica...”

lub: „U prząsniczki siedzą
jak anioł dziewczeczki...”

plotły wianki z bławatków, rumianków i różowej koniczyny. Mocno trzymały się za ręce w czasie letnich burz, gdy wiatr i deszcz łamał gałęzie wiekowych lip, szarpał gonty dachu, wprost pomiatał starym dworem.

Porozumienie między siostrami nie wymagało słów, wystarczały spojrzenia; rozdzielanie było oceanem smutku. Dla Boluni nastał czas samotności, gdy Oleńkę umieszczono w Kielcach na tak zwanej „pensji niższej” prowadzonej przez panią Florkiewiczową – daleką powinowatą Żeromskich. Ta edukacja zakończyła się dość szybko, bo po półtora roku. Utrzymanie w szkołach dwojga dzieci przekraczało możliwości administratorów Ciekot. Kształcenie syna uznano za ważniejsze, Oleńka wróciła do domu (ku wielkiej uciechu młodszej siostry). Była tu potrzebna, pomocna, uczyła się i uczyła Bolunię praktycznych zajęć: tkactwa, szycia, haftu, prasowania, gotowania, pieczenia ciast, suszenia owoców i ziół.

Stanisław Piołun-Noyszewski – kuzyn i pierwszy biograf autora „Przedwiośnia” w swej książce „Stefan Żeromski. Dom, dzieciństwo i młodość”, opierając się na rodzinnych wspomnieniach (ale też znając ciocię Bolesławę w starszym wieku) pisał, że siostry Stefana były dziewczętami bardzo ładnymi.

Pragnęłam zatrzymać je w wyobraźni takimi właśnie jakie były za życia matki: jeszcze pogodne, jeszcze bezpieczne, jeszcze nie przeczuwające trosk, ubóstwa, samotności i bezradności, które zgotował im los później. Czasem myślałam, że szkoda by ten obraz trwał tylko w mojej przemijającej pamięci. Więc może kolejny wizerunek imaginacyjny?

Latem 2018 roku przyjechała odwiedzić Ciekoty, utalentowana kuzynka mojego męża – malarka, rzeźbiarka i konserwatorka Barbara Wójtowicz-Flądrowa (która wcześniej dała się tu poznać z najlepszej strony, jest bowiem – jak pamiętają bywalcy dworu – autorką bardzo dobrego olejnego portretu dziadka Józefa Katerli, wiszącego w pokoju pani Żeromskiej oraz prac renowacyjnych przy samowarze i towarzyszących utensyliach). W czasie spaceru wokół ciekockiego stawu opowiedziałam o Oleńce i Boluni – i o swoim pragnieniu...

Ciotkom się nie odmawia. Basia przyjęła kolejne zadanie. Pro publico bono. Obiecała w pierwszej wolnej dobie rozpocząć malowanie. Czekałam z ogromnym zaciekawieniem.

Portret sióstr Żeromskiego dotarł do nas w sierpniu 2019 roku aż z Karlsruhe, gdzie autorka obecnie mieszka i przygotowuje indywidualną wystawę prac malarskich (mam nadzieję, że zechce ją w przyszłości zaprezentować w Ciekotach). Osadzony jest w świętokrzyskim pejzażu. Za dziewczętami widzimy ciekocki staw, zieloność łąk, zarośla, na horyzoncie Łysicę. Miejsca miłości... Jakby wracały do domu z popołudniowego niedzielного spaceru, w jasnych sukienkach, ciemnowłose – po Katerlach, o ładnych, wyrazistych twarzach, smolistych, dużych, „włoskich” – jak mówił Stefan – oczach, w których dostrzec można ciekawość świata, zachwyt jego urodą, może odrobinę nieśmiałości...

Gdy po oprawieniu przywieźliśmy portret do dworu, gdy powiesiliśmy go w pokoju matki, uśmiechnęłam się z ulgą: wreszcie najbliższa rodzina jest w komplecie. Tak jak była przed stu czterdziestoma laty. Jeszcze szczęśliwa...

kustosz Kazimiera Zapałowa